



U progu sezonu

JAK wynika z telewizyjnych zapowiedzi — w nadchodzącym sezonie szklany ekran przyniesie nam sporo interesujących nowości. Kierownictwo TV obiecuje m. in. zwiększenie liczby programów rozrywkowych, nowe, ponoc atrakcyjne serie filmowe (oddzielnie odnotujemy, że pojawi się także — ku zadowoleniu widzów — kapitan Kloss w nowych etapach „Stawki większej niż życie”), dość okazałą ilość premier teatralnych, w których będzie reprezentowany zarówno repertuar klasyczny, jak i polska twórczość współczesna — że wspomnę choćby o zamiarach przeniesienia na szklany ekran niektórych wybitnych utworów z naszej literatury powojennej.

Tak więc najbliższa telewizyjna przyszłość rysuje się wcale zachęcająco. Przyjemnie wkraczać w nowy sezon pod takimi auspiciami! A na razie — trzeba jeszcze zająć się ostatnim tygodniem lata. Muszę zresztą przypomnieć, że jak na okres ogórkowy, nie wypadł on najgorzej. Postawano się o to, by w miarę możliwości umilić widzom końcowe dni wakacji, dostarczając godziwej porcji różnorodnej rozrywki. Inna już sprawa, że z tym wszystkim — chyba najbardziej oczekiwanym i najpilniej wystu-chiwanym punktem programu stał się Dziennik TV, a ściślej prognoza pogody, zwłaszcza wówczas, gdy lato i cała nadzieja spoczywała w Wicherku (czytaj: w zaanonsowaniu przez niego pa-myślniejszej aury)...

W ramach urlopowych wędró-

wek „Z kamerą po kraju” odbył się telewizyjny rajd reportażowy po wybrzeżu koszalińskim. Dobry reportaż — zarówno o walorach jak i brakach w nadmorskich kurortach. Szkoda tylko, że powiedziano o nich tak późno, już właściwie na pożegnalnym — słuszne dezyderaty, pódy w niepamięć... Zwracam jednak uwagę na cały ten cykl „z kamerą” — to impreza bardzo udana, nie tylko rozwijająca naszą wiedzę o kraju, lecz także

pożyteczna społecznie — ze względu na jej często interwencyjny charakter. Myślę, że warto ją kontynuować jak najdłużej — tematów na pewno nie zabraknie.

A skoro już jesteśmy „nad morzem”, warto zatrzymać się przy ostatnich „Gawędach wilków morskich”. Ta pozycja wyrobiła już sobie renomę u widzów. Cały smaczek tego programu polega zresztą w głównej mierze na doborze odpowiednich rozmówców, którzy nie tylko mają w swym marynarskim dotobku barwne przygody, ale także potrafią o nich w sposób barwny opowiadać. Audycja niedzielna-kowa stanowiła pod tym względem pewne odstępstwo od tradycji — bohater spotkania odczytywał tekst z kartki. „Za to” występującym był nie byle kto — bo ostatni z żyjących członków załogi naszego słynnego okrętu wojennego — „Orzeł”. Jego relacja miała więc wartość niepowtarzalną. Co niniejszym z uznaniem kwitujemy, wyrażając jednak zarazem nadzieję, że następane „Gawędy” utrzymane będą z powrotem w stylu im właściwym — nie bowiem nie zastąpi uroku bezpośredniej rozmowy.

JAKO się rzekło, w ubiegłym tygodniu nasza TV nastawiła się głównie na dostarczenie widzowi telewizyjnej — porcji rozrywki. Nie wiem, czy należy to przypisać wpływowi festiwalu sopockiego, fakt jednak, że wśród pozycji rozrywkowych w ostatnich śledmiu dniach królowała bezapelacyjnie piosenka i to, że się tak wyrażę, międzynarodowa. Zaprezen-

wano nam bowiem „Najpiękniejsze melodie Adriatyku” i taneczne rytmy rumuńskie — w wykonaniu „Gwiazd Bukaresztu”. Śpiewały przed kamerą naszej telewizji — piosenkarka francuska — Barbara i jugosłowiańska — Teresa Kosawija, tudzież piosenkarz paryski — Charles Trenet. A więc niemal cały festiwal. Tego typu programy mają i zawsze będą miały licznych zwolenników, należy je zatem witać z aprobatą. Nie bardzo jednak można się zorientować w kryteriach doboru, jaki stosuje nasza TV w odniesieniu do gwiazd czy też gwiazdek różnych estrad. Chodzi mi o rangę przedstawionych solistów i ich aktualne miejsce w piosenkarstwie. Sądzę, że byłoby chyba pożyteczniejszym informować szerzej widzów o tych sprawach — niech w pełni wiedzą, kogo słuchają.

Akcentem pożegnalnym lata, a zarazem pierwszą jaskółką nowego sezonu TV stał się nadany w sobotni wieczór występ Kazimierza Krukowskiego, który potrafił wypełnić sobą cały program, demonstrując nam swój wielostronny talent estradowy, poparty kapitalną wś comica. Doświadczeni wieczoru z Krukowskim nasuwa myśl: czy nie warto by telewizyjnej publiczności pokazać w tego typu „samobslugowych” programach również i innych naszych starych mistrzów estrady — jak choćby Sempolińskiego, Olśkę, Górską — nazwisk zresztą jest więcej. Każdy z nich jest przecież w swoim stylu — „tym ostatnim, co tak poloneza wodzi”. I to jak wodzi! Jest się od kogo uczyć.

Z estrady — krok tylko do sceny teatralnej. W ubiegłym tygodniu na brak wrażeń z tej dziedziny nie mogliśmy się skarżyć. Więc przede wszystkim, zaczynając od leższego kalibru — premiera nowej „Kobry”. „Morderstwa z konieczności” miało w sobie wszystkie walory wakacyjnej rozrywki „kryminalnej”. Rzecz była z dreszczykiem, nie pozbawiona emocji, zrecznie spointowana. A że w tekście zdarzały się pewne nielogiczności?

Nie bądźmy zbyt wymagający, tym bardziej że mieliśmy dobrą grę aktorów — z W. Krasnowieckim na czele. A swoją drogą, coraz trudniej o repertuar dla „Kobry”. A gdy się jeszcze uświadomi, że wymagania widza rosną...

II Festiwal Teatralny TV przyniósł nam w ciągu ostatnich dni aż dwa przedstawienia. Jeśli chodzi o pierwsze — mam na myśli „Gardę piasku” Przeddzieckiego — w wykonaniu zespołu Teatru w Częstochowie — wywołało ono tzw. uczucia mieszane. Bo to i autor współczesny, i temat osadzony w realiach naszej codzienności — co należy zaliczyć na plus. A jednak — wszystko to razem składało się na całość — raczej miłą, nie mówiąc już o tym, że niektóre postaci tej sztuki miały w sobie

zbyt wiele z literatury, a zbyt mało — z życia, zaś wygłaszane przez nie formułki prezentowały tanią filozofijkę. Sytuację ratowała tylko gra A. Kowalczyka (bohater sztuki) i B. Borgielowskiej (Anka).

Iwreszcie w poniedziałek — mieliśmy okazję zobaczyć nianę znanąj sztuki A. Felickiego, która obiegła wiele scen polskich. — Tym razem „Barbara Radziwiłłówna” objawiła się nam w niecodziennym orrwie — wawelskiego zamku. Ta naturalna „scenografia” sprawiła, iż sztuka nabrała zupełnie nowego blasku. „Weszliśmy” niejako w epokę, wiersz w ustach aktorów brzmiał wyjątkowo nieknie. Było to przedstawienie, które zajmie niewątpliwie osobne miejsce w Festiwalu.

BEATA SOWIŃSKA

Chwila zadumy nad Wrześniem

W przededniu rocznicy tragicznego Września redakcja wojskowa telewizji przedstawiła reportaż specjalny poświęcony wydarzeniom sprzed 26 laty. Realizatorzy reportażu sięgnęli do wypróbowanej już z wielkim powodzeniem w praktyce reporterów telewizyjnych umiejscowienia akcji w plenerze. Wyszli ze studia i tym razem, instalując wóz transmisyjny w terenie nad dawną granicą Polską — Prusy Wschodnie. Zresztą miejsca reportażu w Mławie nie wybrano przypadkowo. Więcej, było w tym coś symbolicznego o znaczeniu wykraczającym jedynie poza dziennikarskie potraktowanie historycznej rocznicy. Było to bowiem miejsce, gdzie 26 lat temu padły pierwsze strzały w tragicznej kampanii wrześniowej. Tam rozpoczęła się droga i krwawa wojna dla naszego narodu, zakończona wielkim zwycięstwem.

Trzeba chyba podkreślić, że reportaż o charakterze rocznicowym wypadł dość interesująco, ożywiony był scenerią: widakiem kompanii honorowej, licznymi przebicikami filmowymi, efektami świetlnymi oraz recytacją utworów W. Broniewskiego, J. Iwaszkiewicza, P. Boro-

wego — recytacją oszczędną w zbędne gesty i modulacje głosowe, ale wyrazistą — w wykonaniu Stanisława Mikulskiego. Reportaż pomyślany był w dwuczęściowej konstrukcji i również nosił znamiona pewnego symbolu: najmłodsze pokolenie naszych żołnierzy oddawało hołd bohaterskim obrońcom walk wrześniowych i wyzwolenczych z lat wojny.

Interesująco i naturalnie wypadła żołnierska opowieść — gawęda b. dowódcy kompanii 20 DP z 1939 roku (która to dywizja przyjęła pierwsze uderzenie wroga), a obecnego pułkownika ludowego WP Leona Krajewskiego o pierwszych walkach granicznych. Również widowskowo w wieczornej scenerii wypadł apel poległych i kompania honorowa WP.

W sumie można powiedzieć o wczorajszej pozycji wojskowej redakcji w naszej telewizji, że był to reportaż o dużym ładunku emocjonalnym, zgrabnie po-wieczany, stanowiący zwaarto całość. A to jest wiele... Szkoda tylko, że miejscami zawodziła fonia i to w momentach dość istotnych. Tak to już czasem bywa z techniką...

hek